



Instrukcja obsługi Camino de Santiago

... czyli poradnik dla wyjeżdżających

...no to zamierzasz iść na Camino? Hurra! Świetnie! Rewelacja! ...Cooo?!!! Ile tych kilometrów?! Nie pomyliłeś się?!

Zawiadomiłeś już pewnie o swoim pomysle rodzinę, przyjaciół i znajomych. Część zaczęła pukać się znacząco w czoło, część próbuje Cię wspierać. Do wyjazdu staraj się raczej przebywać z tymi drugimi, chyba, że to ci sami.

Możesz oczywiście rzucić się na żywioł i po prostu wyjść z domu, ale zgrabnie wyjdzie to co najwyżej ludziom młodym, odpornym i otwartym, a, obawiam się, nie wszyscy tacy są. I właśnie tym pozostałym dobrze zrobią niewielkie przygotowania.



A zatem – do dzieła!



1. Zdrówko startowe

O ile masz trochę czasu, przyjrzyj się swoim zasobom fizycznym. Że co – że w tym wieku figura nie musi być taka znów wiotka? Że linia wyraźna i pogrubiona też nieźle wygląda? Pewnie – dlaczego nie, ale pomyśl, że twoje biedne kończyny odwłoka będą musiały to wszystko taszczyć te setki kilometrów. Spróbuj choć trochę coś z tym zrobić. A już na pewno zacznij z jakimś towarzystwem wykonywać w wolnych dniach coraz dłuższe przemarsze - poczynając od pięciu a kończąc na dwudziestu pięciu kilometrach. Poproś kogoś z rodziny czy znajomych, żeby później po ciebie wyjeżdżał, bo możesz nie mieć ochoty wracać po śladach.

Konieczniesz idź do dentysty, bo nic nie zabija przygody skuteczniej niż ból zębów, czy jakieś niedoleczone zapalenie czegoś tam – sam najlepiej wiesz, co to może być. A jak masz kłopoty z nogami – jakieś wody w kolanie, ostrogi, zapalenia ścięgien – daj zajęcie swojemu lekarzowi, mówiąc mu o co chodzi. Pewnie będzie ci odradzał Camino, ale do wiadomości przyjmij tylko recepty i wskazówki zażywania leków. Oczywiście to samo dotyczy tych z nadciśnieniem, astmą, czy chorobami serca.

Niektórzy, co mają słabsze żołądki, miewają czasami problemy z florą bakteryjną znajdującą się w odległych krajach, co zwykle „owocuje” *diarreą*, czyli rozwolnieniem. Profilaktycznie można wtedy z tydzień – dwa przed wyjazdem zacząć zażywać *Trilac*, czy inny podobnie działający środek, który skutecznie sobie z tym problemem poradzi.



2 . Dojazd

Santiago de Compostella znajduje się mianowicie w Hiszpanii. A to dosyć daleko stąd, choć słowo „daleko” ma w tym wypadku znaczenie nie do końca określone. Z czasem bowiem spotkasz ludzi, którzy swoje Camino rozpoczęli w domu - np. w Lyonie, Paryżu, Madrycie, czy Stutgarcie (jakieś 2400 km od Santiago) i nie był to dla nich zbyt wielki dystans. Tym niemniej jednak najczęstszym ograniczeniem jest czas – po prostu możesz wyjechać na tyle a tyle dni i kwita.

A wtedy najtańszym i najszybszym sposobem dostania się na początek szlaku, jak też powrotu, są samoloty. Wystarczy wtedy jedynie ustalić termin wylotu i przylotu, lotnisko najbliższe początku trasy, którą zamierzasz przejść i najbliższe twojego miejsca zamieszkania. Do wyszukiwania najlepszy chyba jest adres: www.skyscanner.pl. Połączeń z Polski do zbyt wielu miejsc w Hiszpanii nie ma –

wybór Madrytu czy Barcelony nie jest najtańszy – do przejechania będzie jeszcze pół Hiszpanii - natomiast jest niezłe rozwinięta sieć połączeń z Londynu Stansted np. do Bilbao. Jeżeli kupimy bilety ze dwa miesiące wcześniej nie będzie problemu z miejscami i koszty będą umiarkowane (np. w 2009 r., mimo niekorzystnego kursu złotówki, z Wrocławia do Londynu i dalej do Bilbao a z powrotem - z Santiago do Londynu i w końcu do Wrocławia można było polecieć z plecakiem nadawanym na bagaż za niewiele więcej niż dziewięćset złotych). Z Bilbao autobus np. do Pampeluny kosztuje 13,50 € (w 2009 r.). Połączeń autobusowych można szukać (niestety po hiszpańsku) na stronie www.movelias.es. Z lotnisk autobusy miejskie za 1,50 – 3,00 € (w zależności od tego, jak daleko jest lotnisko od miasta) zawiozą cię najczęściej na główny dworzec autobusowy.



Jednak nawet jeśli już trafisz radośnie do Hiszpanii, to pozostanie problem znalezienia się na szlaku. Spis miejscowości przez które przechodzi Camino jest w każdym przewodniku (np. w pobranym ze strony internetowej). O ile w mniejszych miejscowościach znalezienie alberge i żółtych strzałek nie będzie stanowić problemu - wystarczy że wystękniesz do kogoś pytając: „Camino?” a każdy wskaże ci właściwy kierunek, to w dużych miastach może to nie być takie proste.



Przywołując swoje ewentualne zasoby angielskiego będziesz pewnie typował odpowiednie osoby do zapytania, wybierając oczywiście młodsze, słusznie rozumując, że pewnie uczyły się angielskiego w szkole.

I będziesz miał rację, zapewne zrozumieją o co chodzi, tyle, że w ich szkołach mało opowiadano z reguły o tym gdzie szukać schroniska. To wiedzę najczęściej ludzie, powiedzmy, bardziej już doświadczeni, ale ci z kolei mało znają języki... Dobrze jest zatem poszukać adresu alberge na planach miast publikowanych w internecie lub satelitarnych zdjęciach w Google, zaznaczając interesujący nas punkt – wtedy będzie łatwiej.



3. Pierwszy krok

Do Alberge najlepiej jest trafić około 13 – 14 – później może być gęsto. Ustawiamy się grzecznie w ewentualnej kolejce do biurka hostalera(y), które z reguły jest przy wejściu. Po dotarciu do niego mówimy, że zaczynamy dopiero Camino, lub, w razie braku zrozumienia, powtarzamy słowo „Start”, co z reguły załatwia problem. Dostajemy kartkę A4 do wypełnienia i staramy się powpisywać co trzeba, gdzie trzeba. Bez jakichkolwiek polskich literek z „ć”, „ź”, „ś” itp. Najlepiej drukowanymi, bo później hostaler(a) będzie próbował to wpisać do Credencialu i może być śmiesznie. A ten wpis później trafi na Compostellę, dowód naszej pielgrzymki, dlatego lepiej interweniować zawczasu. Ze słów obcych w formularzu jest pytanie o różne daty (*fecha*) i sex. W tym ostatnim wypadku wpisujemy oczywiście słowa naszego byłego premiera (Yes, yes, yes!!!) a później zaznaczamy, z kim byśmy tego nie chcieli robić – *M (facet)*, lub *W (kobieta)*, i będzie dobrze.



W końcu, po uiszczeniu opłaty (2 €, lub „co łaska” czyli po hiszpańsku „*donativo*”) otrzymamy nasz paszport pielgrzyma, który będzie najważniejszym dokumentem na trasie, otwierającym wiele drzwi i całe pokłady życzliwości. Ma on, poza danymi podstawowymi typu: „*Vzenkicch*” zamiast „*Brzęczyszczkiewicz*” i „*Vireoc*” zamiast „*Wrocław*”, miejsca na wbijanie pieczętek (*selio*) które na szlaku znajdują się w albergach, kościołach, klubach sportowych i wielu barach przydrożnych.



O ile zamierzasz iść ze 20 czy 30 dni, nie biegaj za bardzo za każdą okazją do uwiecznienia miejsca pobytu, bo twój Credencial może nie znieść za dużej ich ilości – przecież z powodu samych noclegów będziesz miał ich kilkadziesiąt, chyba, że chcesz kupować kolejny. Po pieczętki biegają głównie wycieczki przechodzące jedynie obowiązkowe dla otrzymania Compostelli ostatnie 100 km – jako, że trwa to zaledwie kilka dni ich paszporty pielgrzymie wyglądałyby bez tego tragicznie pusto...



4. Alberge

Alberge to uświęcone ponad tysiącem lat tradycji miejsce odpoczynku pielgrzymów (najstarsze funkcjonujące nieprzerwanie od XVII w. znajduje się w Santo Domingo de la Calzada). Po zameldowaniu się przy biurku hostler(a) płacimy za nocleg (w alberge municypalnych 3 – 6 €, w prywatnych 7 – 11, czasami – *donativo*) i dostajemy numer łóżka, hostelero lub jego pomocnik poprowadzi nas i wskaże, które jest dla nas, lub też sami mamy je sobie wybrać. Na łóżku rozkładamy śpiwór lub jakieś swoje rzeczy i od tego momentu każdy pielgrzym uszanuje naszą chwilową własność. Łóżka, najczęściej piętrowe, choć są też i trzypoziomowe, mają na sobie materac, który sporo już przeszedł, ubrany w pokrycie czasami nawet prane (w alberge prywatnych częściej; a niekiedy nawet codziennie, ale nie ma co na to za bardzo liczyć), czasami pokrywane białymi,



wyglądającymi jak papierowe prześcieradłami, które dostaniemy przy rejestracji, o ile są. Jak ktoś jest mało odporny na warunki trudne może nosić ze sobą leciutkie prześcieradełko np. z kory, a będzie się czuł bardziej komfortowo. Podobnie z poduszkami – na każdym łóżku będzie podłużna poduszka, ale także z

wypisaną na sobie historią pielgrzymstwa hiszpańskiego. Kto ma malutką, leciutką poduszczkę, tzw. „*Jasiek*” może zabrać ją ze sobą, lub też może owijać „*slużbową*” poduszkę np. koszulką.



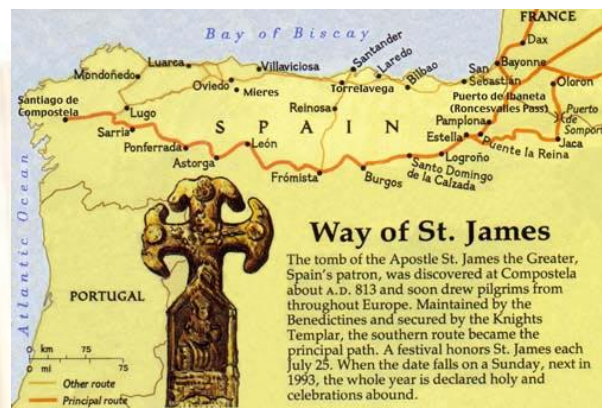
Sale sypialne wielkością są różne – mieszczą od 2 do 12 łóżek piętrowych, a to implikuje wiele rzeczy. Małe są bowiem szanse, by w tak licznej, chwilowo zebranej



społeczności, nie było nikogo kto w nocy radośnie sobie pochrapuje. Więcej – można być pewnym, że takich osób znajdzie się co najmniej kilka! Wtedy zwykle działa to tak, że albo chrapusie próbują się nawzajem przechrapać w zawodach „*Kto głośniej*”, albo też będą bawić się w sztafetę pt. „*Najpierw ty, później ja*”. Każdy, kto sam nie chrapie, będzie niestety musiał brać w tym udział jako widz, czy może raczej słuchacz. Jedynym znanym sposobem radzenia sobie z problemem jest zakup w aptekach

stosownych stoperów (są różne ich rodzaje) i wcześniejsze ich wypróbowanie, żeby nie wkurzać się za bardzo po ciemku przy próbie ich właściwego użycia.

Pielgrzymi (czyli ci, którzy idą co najmniej przez 10 – 14 dni), z reguły kładą się spać przed 22 a wstają około 5 – 6 rano (niektórzy nawet wcześniej). Jako, że ludzie w alberge są często po różnych, czasami długich trasach, z reguły wszyscy starają zachowywać się cicho przez cały dzień, gdyż zawsze znajdzie się kilka osób które i po południu spróbują odleżeć swoje zmęczenie.



W Hiszpanii w lecie słońce wstaje po 7. Szaro robi się pół godziny wcześniej, zatem ci, którzy chcą wyjść na szlak koło 6 muszą przy pakowaniu używać latarek – najlepiej leciutkich, typu Led. W związku z tym, że większość rzeczy trzyma się w woreczkach, dobrze byłoby też, by były one jak najmniej szeleszczące, chyba, że chcemy powkurzać, i to mocno, naszych współtowarzyszy wędrówki.

Reasumując – zabierz:

- śpiwór
- prześcieradło i poduszczkę (Twoja wola)
- piżamkę (panie, dziewczyny niekoniecznie...; faceci z reguły śpią w majteczkach, często nawet bez koszulek)
- stopery do uszu
- lekką latarkę
- nieszeleszczące woreczki czy reklamówki



5. „Buty, buty, buty... tupot nóg”

Po Camino nieść będą cię nogi, zakończone najczęściej stopami. I te stopy powinny być w butach. Najlepiej solidnych, górskich traperach z dobrym bieżnikiem. „Wychodzonych” i sprawdzonych na niejednej wędrówce. Są co prawda „mądrale” sugerujący, że można i w lekkich sandałkach, czy kłapkach, ale



chciałbym ich zobaczyć schodzących z wysokich gór, po oślizłych kamieniach w czasie deszczu... Sarkazm nie jest przy tym niecelowy – brak usztywnienia kostki zaowocuje prędzej czy później kontuzjami. Po prostu kwestia czasu. A wtedy Camino się skończy.

Punkt drugi to skarpetki. Warto zwrócić uwagę na te specjalistyczne, z dodatkowymi wkładkami frotte na piętach i podbiciu. Z doświadczenia polecam te ze sklepu www.skarpetkowo.pl (*Skarpetkowo – liczę na upust przy następnym zamówieniu!*), w rozsądnych cenach i z dodatkiem włókien srebra, które robią z nich sprzęt, powiedzmy, trudno nabierający zapachu, i to nawet po dwóch czy trzech dniach. Najlepiej trzy pary (przypomnijmy niemieckie przysłowie – „*Alle guten Dinge sind drei*”, czy nasze: „*Do trzech razy sztuka*”) – jedna jest na nogach, druga w zapasie, trzecia właśnie prana lub schnie.

Idźmy wyżej – spodnie. Najlepiej specjalistyczne ze sklepów sportowych z odpinanymi nogawkami. Są lekkie, nieprzewiewane, ale odprowadzające pot, a zamoczone szybko wysychają na nogach. Na zapas wystarczą lekkie krótkie spodenki, w których będzie można się godnie prezentować, gdy spodnie długie będą w praniu.



Dalej – trzy koszulki z krótkimi rękawami lub T-shirty i jedna koszula z długim rękawem – czasami, zwłaszcza w górach bywa naprawdę zimno. Zasada podobna – jedna koszulka na plecach, druga się pierze, trzecia w zapasie. Na to wszystko coś na ocieplenie w chłodne poranki – kamizelka lub lekki polar. I na wierzch – kurtka nieprzemakalna z kapturem.



Na głowę czapeczka, kapelusz lub daszek z przyczyn, o których będzie poniżej i duże, nieprzemakalne poncho (choć jeżeli kurtka od deszczu będzie naprawdę dobra - niekoniecznie), które ukryje obywatela razem z plecakiem w ulewnym i długo trwającym deszczu. Gdyby nie było poncha trzeba zadbać o pokrowiec na plecak.

I jeszcze jedno – najlepiej, by wszystkie ubrania były z jak najmniej mnących się materiałów, albo takich, które bez prasowania jako tako wyglądają. Bo, niestety, żelazek na trasie jakoś się nie widuje.

I to byłoby na tyle. Niezbędne maksimum i konieczne minimum.



6. Słońce i woda

Wyobraźcie sobie najgorętsze lato w Polsce. Skwarny upał, stojące powietrze, i wy – bezbronni, stojący na środku najbardziej wybetonowanego placu w okolicy. Bez cienia cienia. I tak przez sześć – osiem godzin. Trzeba przyjąć bowiem do wiadomości, że w lecie w Hiszpanii na ogół świeci słońce. Prościutko, z góry na dół. Dokładnie i precyzyjnie, z kulminacją około godziny 14-tej. A na tym dole jesteście wy. W związku z tym wszystkie odsłonięte, nieposmarowane stosownym filtrem części ciała po kilku godzinach będą przypominały wasze ostatnie wyczyny na grillu, kiedy to wszystko się gruntownie przypaliło... O ile cokolwiek zobaczycie, bo jak „się zapomni” okularów przeciwsłonecznych, to można wtedy widzieć tylko popalone pręciki na dnie waszych oczu. I jeszcze karczycho. To to, czego nie mają ABS-y czyli charakterystyczni faceci z Absolutnym Brakiem Szyi. Nawet jak się nosek ładnie posmaruje, a zapomni o tejże części ciała, to ona szybko się sama przypomni. Grill to będzie pieszczoła. Aha – i to wszystko zacznie się od lewej strony, bo Camino idzie na zachód. Spore obszary na początku trasy to meseta – półpustynia bez praktycznie żadnego drzewka. Wieczorem będzie wesoło, zwłaszcza, jak wejdzie się pod prysznic. O ile cokolwiek jeszcze będzie można przyjąć do wiadomości, bo jak się zapomni czapeczki (kapelusza, daszka, chusteczki itp.) to po dwóch, trzech dniach ma się udar w łepetynie i koniec Camino załatwiony.





I jeszcze jedna rzecz - palące słońce powoduje gwałtowne parowanie wody z organizmu – praktycznie bez przerwy trzeba mieć ze sobą butelkę z wodą – uzupełnianie jej nie powinno być problemem, gdyż w prawie każdej miejscowości znajdziemy krany lub źródelka (o ile nie będzie przy wodopoju wyraźnie napisane: „*No potable*” to będzie znaczyć zawsze, że woda jest dobra do picia). Bez picia wody osłabienie zacznie być odczuwalne po trzech – czterech godzinach.



7. Na trasie

Przed każdym pielgrzymem długą drogą rozpościerają się

kilometry. Niestety, często w skwarze, słońcu, deszczu czy nawet burzy. Najlepiej szybko to mieć to za sobą, dlatego dobrze jest zaczynać dzień jak najwcześniej – np. o 5 – 6 rano. Szybciotko i cichutko trzeba się spakować; niewielka część Pielgrzymów kapie się; część je przed wyjściem śniadanie. Doświadczenia wojskowe mówią, że po każdej godzinie marszu dobrze jest zrobić 10-minutową przerwę. Podczas pierwszej godziny przechodzi się z reguły 5 czy nawet 6 km – później z reguły średnia wynosi 4 km/h. Statystycznie odpoczywa się jedną trzecią do połowy czasu marszu. Iść trzeba swoim tempem. Ewentualnie wypracowanym z bliską osobą, z którą się idzie. Z pozostałymi można umawiać się w ustalonych wspólnie miejscach czy albergach – każdy jakoś kiedyś tam dotrze. I nie ma co przejmować się „*zającami*” którzy wyprzedzają wszystkich zaraz po wyjściu za drzwi i znikają gdzieś we mgle. Większość z nich spotkasz za kilka dni na wspólnym noclegu.



Do albergu najlepiej jest dojść około 13 – 15. Za nami będzie przyzwoite 22 – 28 km, będziemy jeszcze żywi i będzie szansa na nocleg. Po zameldowaniu się jest czas na prysznic (w niektórych albergach umywalnie są koedukacyjne, co niektórych nieco płoszy...) i pranie zapoconej odzieży – regułą jest, że każdy pierze sobie sam, nawet jeżeli jest na trasie z żoną. Kilka klamerek zabezpieczy nasze pranie na sznurach.

Zatem pamiętajmy o:

- okularach przeciwsłonecznych
- kremach, mleczkach do opalania z filtrem np. 50
- czapeczce, kapeluszu, chusteczce itp. Na głowę
- butelce na wodę (łatwo dostępnej, zawieszanej u pasa, lub też schowanej w plecaku, z wężym)



8. Nad-waga

Waga plecaka, łącznie z całym oporządzeniem, nie powinna wynosić więcej niż 10% ciężaru ciała. Dlaczego tyle? Ano, nie dlatego, że ktoś tak sobie to akurat wymyślił, ale dlatego, że po przekroczeniu owych okrągłych procentów u przeważającej części ludzi szybciotko pojawiają się problemy z podstawowymi elementami nośnym, czyli z nogami i stopami.

Naprawdę – potraktujcie tę informację serio.

Przy tym trzeba przyjąć do wiadomości, że plecaku trzeba będzie nosić stale także ok. litra wody i z pół kilograma jedzenia.

Co jednak robić, gdy okaże się, że waga plecaka po pierwszych dniach przekracza wszelkie wyobrażenia? Że dodatkowy plecaczek, który miał służyć jako pomocnik przy zwiedzaniu, nawet zawieszony z przodu jest nie do przyjęcia? Zwłaszcza z tymi eleganckimi bluzeczkami zabranymi na wszelki wypadek (*wiem, że panie mnie za to zniechęcą*)?

Otóż w większych miejscowościach trzeba poszukać poczty (*officina de correos*). Jeżeli jeszcze uda się trafić na czas jej funkcjonowania, sprawa stanie się łatwiejsza (co nie jest takie oczywiste, bo przecież w Hiszpanii także są urlopy, a na pewno codziennie jest *siesta*). Pracownik, czy pracownica poczty na wasz widok bez słowa wyciągnie kartony w różnych rozmiarach, żebyśmy wskazali właściwy. Paczkę można wysłać do domu, co nie jest zbyt korzystne (od 26 – 38 €, w zależności od ciężaru) lub na *poste restante* do Santiago (10 €). W tym drugim wypadku problem jest taki, że w tej cenie paczka może czekać w Santiago tylko 15 dni od momentu przybycia, ale te kilka dodatkowych dni załatwi zapewne owa lokalna poczta, wysyłając paczkę nieco później i jeszcze przed weekendem, co doda dodatkowe cztery – pięć *dóbs*. Naprawdę – życzliwość dla Pielgrzymów na trasie jest ogromna.



Napis na kartce: *weź te rzeczy, jeżeli potrzebujesz, jeżeli nie – zostaw innym.*



Jest jeszcze inny sposób na załatwienie tego problemu. Otóż cała trasa Drogi do Gwiazd została podzielona między siebie przez trzy firmy przewozowe, które za 7 € (cena z 2009 r.) przewożą plecak z danego alberge do tego, które określisz. Jak trochę się pokręcisz, to znajdziesz też lokalnych taksówkarzy, którzy to samo zrobią za 4 €.

Takie są możliwości, ale prawdziwy Pielgrzym swój dom nosi zawsze ze sobą.



Przewóz plecaków



9. Pogadajmy

Hiszpanie to bardzo mili i sympatyczni ludzie. Kiedy zadasz im pytanie w dowolnym języku, np. posługując się rozmówkami, poważnie potraktują zaistniałą sytuację. Zaczną mianowicie obszernie i szczegółowo wyjaśniać, co i jak należy zrobić. Po hiszpańsku oczywiście. Z czasem, o ile będzie się to działo na ulicy, do rozmowy włączą się kolejni przypadkowi przechodnie, mający oczywiście nieco odmienny pogląd na sprawę, w związku z tym po chwili pytający będzie stał oszołomiony patrząc na grupkę osób zawzięcie dyskutujących ze sobą, którym w międzyczasie podstawowy problem gdzieś się jakoś zagubił...

Dlatego też – albo znasz hiszpański i po prostu rozumiesz, o czym mowa, albo używaj prostych przekazów typu: „*Camino de Santiago?*” z odpowiednio bezradną miną, lub też pokaż, że chce ci się siusiu, czy co tam jeszcze. Zresztą – nawet mając pojęcie o hiszpańskim możesz trafić na problemy, gdy interlokutor będzie używał np. gallego, czyli języka Galicji, katalońskiego z okolic Barcelony lub, nie daj Boże, niepodobnej do niczego euskery, czyli języka Basków. Jeżeli zatem nie znasz hiszpańskiego – możesz go sobie w ogóle odpuścić.

Do porozumiewania się z innymi Pielgrzymami służy angielski. Chyba, że interlokutorem będzie Francuz czy Koreańczyk. Tematyka rozmów z reguły nie jest zbyt rozległa – *Skąd jesteś? Z Finlandii. – Aha... To gdzieś na Alasce? – Nie, trochę bliżej. Ruskich bliżej. – A – Ruskich! Gawaritie pa ruski? Nie?... Szkoda, bo ja tylko trochę ruskiego pamiętam ze szkoły...*



Czasami zdarzy się spotkać na Drodze Polaków, ale i tak zwykle gdzieś się po dniu – dwóch zagubią, by pojawić się z nagła w jakimś odległym alberge.

Zatem - najlepiej znać biegle angielski, niemiecki, francuski, włoski i hiszpański i wtedy przyjaciół można mieć na Camino bez liku.

Pamiętajmy przed wyjazdem choćby o powtórzeniu ewentualnego angielskiego - chyba że woli się język migowy, który zresztą wcale nieźle się na Camino sprawdza.



10. Jedzonko

W Hiszpanii jada się całkiem inaczej niż w Polsce. Na śniadanie rano wystarcza kawa (odpowiednik *espresso* to *cafe solo*; znakomita jest *cafe con leche* (czyt. kafe kon lecie – kawa z mleczkiem) ewentualnie przekąska rogalika. Około 10 – 11 można do kawy wziąć *bocadillo* – czyli kanapkę, najczęściej *con queso* – z serem lub *con jamon* (czyt. chamon) – z szynką i np. pomidorami (*con tomates*); kanapka z reguły jest spora i pożywna. Alternatywą może być np. *tortilla*, czyli zapieczona jajecznica z ziemniakami, lub *empanada* (czyt. empaniada) – czyli sałatka z np. tuńczyka zapieczona w cieście w formie dużego pieroga. I *tapas* – przekąski, których pomysł i jakość zależy od entuzjazmu kucharza czy właściciela baru.



Od południa do czternastej można w barach i restauracjach zamówić „*menu del peregrino*” lub „*menu del Dia*”. Z reguły jest do wyboru po kilka dań pierwszych, kilka drugich i deserów; do picia wino lub woda (niegazowana, jak z kranu). Oferowane zupy (*la sopa*) to najczęściej coś podobnego do naszego kapuśniaku z ciekawymi dodatkami (np. *sopa Gallega*), rosół z makaronem zabieleny mlekiem czy śmietanką (!) czy zupa rybna (*sopa de mariscos*). Jako pierwsze danie często proponowana jest też sałatka rosyjska z tuńczykiem (*ensalada russa*), lub sałatka warzywna, najczęściej też z tuńczykiem (*ensalada mixta*).



Danie główne to np. ryba (*pesco*), schab (*lomo*), *pechuga de pollo* (czyli filet z kurczaka), paella (ryż z szafranem i dodatkami mięsnymi czy morskimi).



W Pulperii Ezechiela w Melide

Z deserów poza lodami (*helado* - często wprost z półki supermarketu), najciekawszy jest *crem caramel* – o ile robiony na miejscu, jest rewelacyjny. Bywają też ciasta.

Od 14 do 17 w Hiszpanii panuje siesta. Kraj śpi, w tym wszyscy kucharze i większość sprzedawców sklepowych. Tak więc w tym okresie, kiedy Pielgrzym akurat

kończy trasę i robi się głodny, do dyspozycji ma co najwyżej własne zapasy.

Ale to nie wszystko. Do 19 – 20 w większości barów i restauracji i tak nie dostanie się nic mądrego do jedzenia, a co najwyżej jakieś przekąski (*tapas*) z wczesnego ranka. W zasadzie Hiszpanie zaczynają zasadnicze posiłki po 21 – a w tym czasie Pielgrzymi z reguły szykują się już do spania...

Przez większość dnia w barach jest dostępna kawa, herbata (*te*) serwowana w filiżankach do kawy, piwo, soki owocowe, w tym doskonały świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy (*sumo de naranja* - czyt. zumo de narancha) i piwo (*cerveza* czyt. serbesa) podawane w niespotykanych u nas pojemnościach 0,2 l.

Tym niemniej warto jest wszystkiego spróbować – zwłaszcza ośmiornicy (*pulpo*) w Pulperii Ezechiela w Melide (szlak przechodzi obok niej) - mięso ośmiornicy jest niepodobne do żadnego innego – ani do kurczaka, ani wołowiny, wieprzowiny czy ryby. Do tego koniecznie zamawia się tam białe wino *Ribeira*, które jest sprowadzane ze specjalnej winnicy z tego rejonu – mimo poszukiwań tak doskonałego wina później nie udało się znaleźć.





11. Sprawy techniczne i kosmetyczne

Z kosmetyków najskuteczniejszy jest szampon w niedużym plastikowym opakowaniu, którym nie tylko będzie można się umyć, ale i używać go do prania. Poza tym szczoteczka i pasta do zębów. Także obcinaczka do paznokci i grzebień lub szczotka do włosów. Ręcznik – najlepiej specjalistyczny ze sklepów turystycznych – jest leciutki i schnie błyskawicznie.

Reszta, zwłaszcza jeśli chodzi o panie – w ich gestii. Z zastrzeżeniem, że trzeba będzie to wszystko nosić na plecach.

Z naczyń najlepszy jest leciutki metalowy garnuszek o pojemności np. 0,5 l. W razie czego można w nim zagotować wodę na herbatę – wielbiciele tego napoju powinni zabrać jego torebkowy zapas ze sobą, gdyż Hiszpania jest krajem kawy, zresztą znakomitej, i to prawie wyłącznie. Do tego łyżka, ewentualnie widelec – najlepiej plastikowe i scyzoryk z otwieraczem do butelek (niezłe wina, zwłaszcza na terenie *Riochy*, można zakupić już za 1,5 €).

Oczywiście trzeba zabrać ze sobą także aparat fotograficzny z ładowarką i komórkę, najlepiej też z ładowarką, żeby od czasu do czasu dać znać zaniepokojonej naszym szaleństwem rodzinie, że wszystko jest w porządku.



12. Cie – choroba

Jadąc na Camino dobrze jest załatwić sobie EKUZ - Europejską Kartę Ubezpieczenia Zdrowotnego, którą odbiera się po złożeniu wniosku w wojewódzkim oddziale ZUS, lub otrzymuje się ją pocztą po wysłaniu odpowiedniego kwita (wniosek ze strony internetowej: <http://www.nfz.gov.pl/ue/index.php?katnr=5&dzialnr=6&artnr=1819>). Trzeba załatwić to, nawet jeżeli czuje się dobrze, a nawet wtedy, gdy jest się optymistą. Prosta wizyta u lekarza w Hiszpanii kosztuje 70 – 90 €, a np. transport helikopterem 5000 € za godzinę. A mając tę kartę, podobną do kredytowej, wystarczy okazać ją w jednym z centrów opieki dla pielgrzymów, wymienionych w folderach, które znajdują się praktycznie w każdym alberge, by otrzymać pomoc.



Problemem może być jedynie to, że najczęściej lekarze mówią po hiszpańsku; zresztą nawet gdyby mówili po angielsku, to mała jest szansa, że akurat Pielgrzym będzie odpowiednim interlokutorem przy fachowych określeniach medycznych. Najprościej poprosić lekarza, by zalecenia napisał na karteczce (*escribamele por favor*), a w alberge na pewno znajdzie się ktoś, kto przetłumaczy to na ludzki. Za lekarstwa wypisane na receptach trzeba jednak zapłacić osobiście; najlepiej je później stosować; lekarze działający na Camino z reguły wiedzą, jak radzić sobie z typowymi problemami Pielgrzymów.

W razie kłopotów z okularami – wypadnięcia jakiejś śrubki, „noska”, czy nawet stłuczenia szkła, trzeba zapytać w najbliższej informacji turystycznej o optyka (*optica*), a sprawa szybko się rozwiąże. Często jedynie w cenie życzliwego: „*Buen Camino!*”



Oczywiście zabieramy ze sobą wszelkie konieczne lekarstwa, jakie używane są na co dzień – zwłaszcza muszą pamiętać o tym „sercowcy”, astmatycy, alergicy. Z niezbędnych środków trzeba mieć też igłę do przekłuwania pęcherzy na nogach i bizmutawy galusan zasadowy (*Dermatol*) w postaci żółtego proszku, który zarówno dezynfekuje jak i powoduje zasychanie ran w błyskawicznym tempie. Dobrze jest też mieć plastry do ich zaklejania. Ponadto kremy przeciwzapalne i przeciwbólowe na nogi i stopy. Najczęstsze problemy na trasie to: pęcherze i odciski na stopach, uwidaczniające się ostrogi piętowe, nadciągnięte ścięgna (w tym kluczowe ścięgno Achillesa), skręcenia, problemy z kolanami, bóle mięśni, skurcze. Dalej – kłopoty żołądkowe.

Zadziwiające jest, w jakim stanie ludzie potrafią przejść dziesiątki kilometrów!



13. Finanse

Aby dostać się do Hiszpanii samolotem i wydostać z powrotem trzeba mieć ze sobą dowód osobisty lub paszport i oczywiście pieniądze. Ile?



Można policzyć (najlepiej z „górką” – ceny z 2009 r.): muszla pielgrzyma – 2 €, alberge, czyli nocleg: od 3 (municipalne) do 9 (prywatne) € (w Santiago drożej), kawa (herbata): 1 – 1,5 €, *menu del dia* (dwa dania, deser, wino): 8,5 – 10, 5 €, piwo czy cola w markecie (*supermercado*): 0,7 € za puszkę, w automatach: 1,2 – 1,5 €. Chleb (taki jak nasza bagietka): 0,8 – 1,4 €, pasztet w puszcze: 0,8 €, tuńczyk w puszcze: 1,0, - 1,8 €. Sery żółte – ok. 6 € za kg. Przy rozsądnym gospodarowaniu i przygotowywaniu co jakiś czas obiadów samodzielnie w schroniskach (o ile będzie w nich wyposażona kuchnia) na miesiąc powinno wystarczyć 400 – 700 € na osobę. Oczywiście dobrze jest zostawić sobie pewien zapas na Santiago, gdzie tanio nie jest, za to interesująco.

Złota zasada mówi, żeby pieniędzy nie trzymać w jednym miejscu. Kradzieże są nieczęste (jeżeli już to najprędzej w barach czy restauracjach, gdy pozostawi się plecak bez opieki); najlepiej część mieć ukrytą w pasku do spodni ze specjalnymi schowkami (dostępne są w sklepach turystycznych); resztę można trzymać w portfelu z dokumentami noszonym stale przy sobie np. w torebce wiszącej na ramieniu lub na pasie. Trzeba jednak zabierać ją ze sobą nawet do toalety czy pod prysznic. Chyba, że można ją z kimś zaufanym zostawić.

I pamiętajmy, że niektóre linie lotnicze, zwłaszcza Ryanair, żądają na lotnisku wydrukowanych kart pokładowych. Problem w tym, że można je drukować najwcześniej na 15 dni przed odlotem – najlepiej zapytać wówczas w jakiejś większej miejscowości o kawiarenkę internetową, gdzie za 2-3 € sprawę będzie można załatwić.



14. Wielki finał – Santiago

Z czasem powoli będą mały cyferki na słupkach, oznaczające odległość od Santiago. W końcu będzie widać koniec. Zgodnie z tradycją Pielgrzymi zatrzymywali się w okolicach Santiago, by przygotować się do wejścia przed oblicze świętego Jakuba.





Przed wiekami odbywało się to w trochę w innym niż obecnie miejscu – nad niewielką rzeczką w pobliżu – teraz miejscem tym jest *Monte do Gozo* – Góra Radości - około 5 km od katedry. Po lewej stronie szlaku zobaczymy na wzgórzu potężny pomnik pielgrzyma, upamiętniający m. inn. peregrynację św. Franciszka i Jana Pawła II, poniżej małą kaplicę św. Marka (*z butami – obejrzyjcie figurkę stojącą po prawej stronie ołtarza*); szlak idzie prosto do Santiago, do alberge trzeba skręcić w lewo. Po przejściu bramy prowadzącej na ogrodzoną łąkę ścieżka prowadzi w prawo w dół do miasteczka wakacyjnego, wybudowanego bodajże w 1993 r. mogącego gościć jednocześnie około 1800 ludzi – na alberge przeznaczone są trzy pierwsze długie budynki mieszczące około 400 pielgrzymów. Polacy mogą jednak przejść przez tę łączkę idąc na wprost po przejściu rzeczonyj bramy, wyjść na ulicę, gdzie po drugiej stronie znajdują Europejskie Centrum Pielgrzymowania prowadzone przez saletyna – ojca Romana Wcisło. Noclegi są tam „*donativo*”, warunki proste, ale sympatyczne – duża kuchnia, łazienka, prysznic.

Następnego dnia następuje kulminacja pielgrzymki – poranne wejście do Santiago – szlak jest dobrze oznaczony i prowadzi na główny plac przed katedrą – *Praza do Obradoiro*. Idąc z tego placu w lewo mijamy fontannę z głowami koni i po prawej stronie na rogu wchodzimy do zabytkowego budynku, gdzie wydawane są *Compostelle*. Jako, że działają tam wolontaryści oczekują oni na jakąś darowiznę;



można też zakupić tubę, by dokument się nie pogniótł (1 €). Teraz już można wejść do katedry, poznać ją i przygotować się do uroczystej mszy dla pielgrzymów o godzinie 12. Chętni mogą wypowiadać się w kilku językach; dla spowiedników ważniejsza jest chęć poprawy i skrucha penitentów niż pełne zrozumienie wypowiedzi – mają zresztą przygotowane pomocnicze karteczki z wypisanymi w różnych językach grzechami, w razie czego.

Msza św. – ta msza właśnie – Wasza, z dnia Waszego przyścia przed oblicze św. Jakuba pozostawi całkiem inne wrażenia, niż jakkolwiek inna wcześniej czy później. Ale to trzeba sprawdzić samemu.



Do tradycji należy też położenie ręki na środkowej kolumnie Portyku Chwały, o ile będzie już po konserwacji dostępny dla Pielgrzymów, uściśnięcie figury uśmiechniętego świętego i krótka modlitwa przy jego grobie znajdującym się pod ołtarzem. Jak uda się dobrze trafić – czyli w Roku Świętym, uroczystościach ku czci patrona Hiszpanii i Portugalii - św. Jakuba właśnie, z okazji wizyty ważnych gości lub gdy do katedry przybędą jakieś zorganizowane grupy i taką usługę opłacą – odpalane jest słynne *botafumeiro* – kadzielnica ważąca 75 kg, wahająca się od jednego sklepienia katedry do drugiego, uruchamiana przez ośmiu silnych mężczyzn – niegdyś służyła do „zdezaktywowania” zapachu pielgrzymów, którzy wówczas mogli nocować w nawach katedry, a teraz jest przeżyciem jedynym w swoim rodzaju.

Po zakończeniu mszy i odprawieniu wszystkich obrzędów człowiek staje się zwykłym turystą.

Do tradycji pielgrzymiej należy też wizyta na Finisterre – latarni morskiej Faro, znajdującej się na najbardziej wysuniętym na zachód krańcu Europy – niegdyś sądzono, że dalej jest już tylko ocean - można dotrzeć tam autobusem kursowym z dworca autobusowego (dojazd na dworzec np. autobusem miejskim nr. 6), lub pieszo – około 4 dni (90 km); w alberge miejskim na Monte do Gozo zbierają też zwykle chętnych na wyjazd taksówką (busem) – cena podobna do autobusowej (25 € w obie strony), muszą jednak znaleźć się minimum 4 osoby. Różnica polega na tym, że autobus kursowy jedzie wzdłuż pięknego wybrzeża ok. 2,45 h w jedną stronę - bus autostradą w czasie poniżej 1,5 h. Jednym z elementów tradycji bywa też spalenie ubrań, w których przeszło się Drogę – jest to symboliczne zniszczenie starego człowieka, i przyobranie się w nowe szaty - można to zrobić na górze dominującej nad Finisterre.

W Santiago warto zostać co najmniej trzy dni (w tym jeden odpadnie na wyjazd na Finisterre); muzeów, knajpek, barów i znajomych z trasy z pewnością znajdzie się tu bez liku. Jedynym właściwie problem może być to, że mianowicie tanio nie jest.



Alberge w miasteczku wakacyjnym na Monte do Gozo



Nocować można we wspomnianym schronisku municypalnym w miasteczku wakacyjnym na Monte do Gozo – Credencial pozwala na pozostanie tam na 3 noce po 3 € każda (do miasta można chodzić pieszo, lub autobusem miejskim (trzeba zejść do szosy – pod hotelem jest przystanek 6 - ki, jeździ ona od 7 do 22), u księdza Romana (alberge „*donativo*” lub 10 € od osoby za pokój 2-osobowy); tam można nocować tyle dni, ile trzeba – ks. Roman jest bardzo życzliwy; sam zresztą przeszedł Camino już wiele razy. Około pół kilometra od schroniska na Monte do Gozo jest prywatne alberge San Lazaro – 10 € nocleg, ilość noclegów dowolna, podobno kolejne są tańsze; około 2 km od katedry, przy szlaku, znajduje się następne prywatne alberge - Acuario – 8 € za nocleg; zaś blisko katedry jest Seminarium Menor – 10 € za noc i możliwy tam jest tylko jeden nocleg (ceny z 2009 r.). Oczywiście w całym mieście pełno jest także przeróżnych pensjonatów i hoteli w cenach od 35 – 150 € za pokój za noc.



15. Droga duchowa

Na koniec kilka słów przeznaczonych dla tych, którzy ruszają na Drogę do Gwiazd z powodów duchowych lub religijnych.

Jeżeli idziesz z powodów religijnych, przed wyjazdem poproś swojego proboszcza o specjalne błogosławieństwo dla Pielgrzymów. Może się odbyć np. po niedzielnej mszy św; jest proste i wzruszające.



Na Camino ważna jest Droga, nie cel. Do Santiago de Compostella można pojechać samochodem, polecieć samolotem, dostać się tam pociągiem czy autobusem. Można też przebiec Camino, lub przejechać na rowerze. A nawet przejść, w ramach oferty jakiegoś biura podróży, owe 100 km wymagane dla otrzymania Compostelli. Można przytulić się do świętego, wziąć udział we mszy dla pielgrzymów i usłyszeć podczas niej, że z... dotarło dzisiaj tylu a tylu pielgrzymów - jednym z nich będziesz ty. Można. I można później chwalić się tym przed znajomymi.

Tyle, że na tej Drodze nie o to chodzi.



To jest Droga dla poszukujących.

To jest Droga dla wątpiących, dla sponiewieranych, skrzywdzonych i zranionych.

To jest Droga dla ludzi, którzy czegoś w życiu chcą.

Obrazowo mówiąc - nad Camino latają całe bataliony aniołów ze szczotami, odkurzacami, mopami i szmatami i czyszczą dusze idących. Tyle, że do tego potrzebują czasu. Minimum – około 12 – 15 dni. Dni bólu i zmęczenia, codziennej modlitwy lub choćby otwarcia się na Nowe. I codziennych spotkań z ludźmi. I wtedy może zdarzyć się, że kiedyś, gdzieś tam, siedząc np. przy kawie, spojrzysz górę i zobaczysz niebo otwarte. I będziesz mógł rozmawiać o swoich ważnych sprawach.

Na Camino można też zabrać do plecaka „swoich” ludzi i codziennie wyciągać kogoś, żeby z tobą „szedł”. Zobaczysz, co się będzie działo!

Przyniesione do św. Jakuba pisemne intencje i prośby wrzuca się do szczeliny na klęczniku przed Jego grobem.

Droga do Gwiazd zaczyna się w momencie podjęcia decyzji o jej rozpoczęciu i nie kończy nigdy. W Santiago zamyka się jedynie jej pierwszy etap. Francesco, młody Włoch, który przez dziesięć lat prowadził dyskoteki na Ibizie zauważył kiedyś, że zaczyna się Camino będąc starym, obojętnie ile ma się lat, a kończy młodym i nowym. Takim i Ty możesz się stać. Takim staniesz się, jeżeli będzie to Twoje prawdziwe Camino.

Więc idź!

Buen Camino!

